

nasza

klasa

abc 1 2 3



Natasza Socha

Natasza Socha

NASZA KLASA

©Copyright by Natasza Socha & e-bookowo 2010
Grafika i projekt okładki: Natasza Socha
ISBN 978-83-61184-48-5

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie I 2010

Zaryzykuj...

Może wśród tych historii odnajdziesz swoją własną...

Co się stało z naszą klasą? Pyta Adam w Tel-Awivie
Ciężko sprostać takim czasom, ciężko w ogóle żyć uczciwie
Co się stało z naszą klasą? Wojtek w Szwecji w porno-klubie
Pisze: dobrze mi tu płacą za to, co i tak wszak lubię (x2)

Kaśka z Piotrkim są w Kanadzie, bo tam mają perspektywy
Staszek w Stanach sobie radzi, Paweł do Paryża przywykł
Gośka z Przemkiem ledwie przędą – w maju będzie trzeci bachor
Próżno skarżą się urzędowi, że też chcieliby na zachód

Za to Magda jest w Madrycie i wychodzi za Hiszpana
Maciek w grudniu stracił życie, gdy chodzili po mieszkaniach
Janusz, ten co zawiść budził, że go każda fala niesie
Jest chirurgiem – leczy ludzi, ale brat mu się powiesił

Marek siedzi za odmowę, bo nie strzelał do Michała
A ja piszę ich historię – i to już jest klasa cała
Jeszcze Filip – fizyk w Moskwie, dziś nagrody różne zbiera
Jeździ kiedy chce do Polski, był przyjęty przez premiera

Odnalazłem klasę całą na wygnaniu, w kraju, w grobie
Ale coś się pozmiało: każdy sobie żywot skrobie
Odnalazłem całą klasę wyrośniętą i dojrzałą
Rozdrapałem młodość naszą, lecz za bardzo nie bolało

Już nie chłopcy, lecz mężczyźni. Już kobiety, nie dziewczyny
Młodość szybko się zabiłi, nie ma w tym niczyjej winy
Wszyscy są odpowiedzialni, wszyscy mają w życiu cele
Wszyscy w miarę są normalni, ale przecież to niewiele

Nie wiem sam, co mi się marzy, jaka z gwiazd nade mną świeci
Gdy wśród tych nieobcych twarzy szukam ciągle twarzy dzieci
Czemu wciąż przez ramię zerkam, choć nie woła nikt: Kolego!
Że ktoś ze mną zagra w berka, lub przynajmniej w chowanego

Własne pędy, własne liście zapuszczamy każdy sobie
I korzenie oczywiście na wygnaniu, w kraju, w grobie
W dół, na boki, wzwyż, ku słońcu, na stracenie, w prawo, w lewo
Kto pamięta, że to w końcu jedno i to samo drzewo...
Jedno i to samo drzewo...

Jacek Kaczmarski

Podobno kiedy kobieta mówi o swej przeszłości jest to prawdziwa spowiedź. A kiedy mężczyzna – są to wspomnienia z wojska lub zwykle bujdy.

Ale może jest zupełnie inaczej...

Wszystkie te historie wydarzyły się naprawdę. Zostały jednak trochę pokolorowane i celowo zniekształcone, a nazwisko Kowalskiego zastąpił Nowak, na wypadek gdyby Kowalski miał niedobrych sąsiadów.

Jedno jest pewne – ze wspomnień Naszej Klasy można upiec wielopokoleniowy tort o różnych smakach.

Smacznego!

STARUCHA

Nie jestem stworzony do miłości, urodziłem się zbyt smutny...

Emil Cioran, *Na szczytach rozpacz*

– To był udar krwotoczny, powstający wskutek przerwania ściany naczynia i wylewu krwi do tkanki mózgowej. Odzyskała pani mowę, zdolność połykania, wróciła też pamięć. Wykluczyliśmy cukrzycę i hiperlipidemię. Musimy jeszcze tylko powalczyć z nadciśnieniem. Żyje pani. Proszę o tym pamiętać.

Nora wpatrywała się w usta lekarza, jakby chciała wymusić na nim kolejne oświadczenia, tym razem mniej optymistyczne. Speszony zaczął się płatać i powtarzać, jakie to miała szczęście. Okulary mu zaparowały, a na czoło wpełzły migocące kropelki potu tworząc ciekawą konstelację przypominającą siedzącego kota. W końcu jego żołądek nie wytrzymał i wypłuł z siebie maleńką strzałę. W starożytności zatruwano ją rozkładającymi się szczątkami zwierząt, lekarzowi wystarczyło jedno zdanie.

– Jest pani sparaliżowana od pasa w dół.

Zamknęła oczy.

*

Nora nie lubiła swoich uczniów. Była wprawdzie nauczycielką z piętnastoletnim stażem, dostała nawet jakiś order na zielonej wstążce za zasługi pedagogiczne, ale fakt pozostawał faktem – uczniowie budzili w niej wstręt i odrazę. Każdego roku wyczekiwała z perwersyjnym utęsknieniem na nowe klasy i powiew nastoletniego potu. Nic nie sprawiało jej większej przyjemności, jak penetrowanie wzrokiem lekko niepewnych twarzy i natychmiastowe ocenianie ich właścicieli. Dostrzegała wśród nich nieuków, nierozgarniętych, przemądrzałych i zakompleksionych. Widziała agresywnych, bez-

czelnych i wszytkowiedzących. Wyczuwała mizdrzące, puszczałskie i histeryczne pan-ny, z głupawym uśmiechem na wiecznie niedomkniętych ustach. A wszystko to podlane paskudnym zapachem dojrzewania, który dla osób w pewnym wieku jest już nie do strawienia.

– Witam – mówiła wchodząc do nowej klasy i patrząc w tak charakterystycznie odpychający sposób, że wszyscy milkli. – Jestem waszą wychowawczynią.

Wśród uczniów przebiegł szmer, lecz zaraz uciekł wystraszony nagłym podniesieniem ręki, jakby w obawie, że nauczycielka plaśnie go w policzek.

– Kiedy ja mówię, nie szemrzecie – poinformowała. – Nie mruczycie, nie szepczecie i nie burczy wam w brzuchach.

Zamarli. Jeśli czegoś obawiali się najbardziej, to właśnie szkoły o twarzy Nory. Z jej oszronionym głosem, który ciął powietrze jak japońskie noże do sushi.

– Krykowska Anna – wyczytywała teraz, a kiedy ofiara wstawiała z tym charakterystycznym uśmiechem na twarzy pokrywającym strach i zmieszanie, długo się w nią wpatrywała chcąc zapamiętać każdy szczegół i na wstępie dokonać ogólnej charakterystyki.

Krykowska Anna była drobna i miała niesymetrycznie rozrzucone po obu stronach twarzy piegi, które schodziły lewym policzkiem w kierunku szyi. Nie była ładna, ale miała ciekawe oczy. Nora przeczuwała, że jest inteligentna i nieśmiała.

– Linka Zofia.

Krzaczaste brwi, szeroki nos, pięciocentymetrowy odrost. Nonszalancja w ruchach, ale bez przekonania. Lubi imponować, lubi postawić na swoim. Trzeba po niej przejechać papierem ściernym, żeby wygładzić chropowatość. Po kilku lekcjach zasmakuje w potulności i nie będzie próbowała zadzierać z Norą.

– Makowiecki Tomasz.

Nie znosiła tego typu facetów. Byli jak kocury, które wszędzie muszą nasikać, żeby zaznaczyć swój teren. Donośny głos, aroganckie spojrzenie, gwałtowne ruchy. Zbyt długa grzywka i zbyt pryszczata twarz. Nie będzie nawet próbować go zmieniać, będzie go tępić obojętnością i regularnie odpytywać z literatury. Na pierwszy rzut oka widać, że książki go gryzą i ploszą zbyt dużą ilością liter.

– Orłowska Monika.

Sztuczne pazury. Nie doczeka drugiej klasy. Nawet nie trzeba będzie jej kompromitować dwójkami na świadectwie, sama zrezygnuje z nauki i pójdzie w stronę solarium.

– Oleński Mateusz.

Krzesło zaszurało, a Nora chyba po raz pierwszy w życiu zamarła z zachwytu. Definicja mówi, że piękno to pozytywna właściwość estetyczna bytu, odbierana przez zmysły i wynikająca z zachowania proporcji, harmonii, barw, dźwięków, stosowności, umiaru i użyteczności¹. Piękno to paż królowej, nenufar, koliber, kościół Santa Maria Novella we Florencji, „Narodziny Venus” Botticellego dla jednych, żuk Mandelbrota dla

¹ Źródło: Wikipedia

drugich, a dla niej samej wszystko, co napisał Mickiewicz. Piękno to Mateusz Oleński. Opisywanie jego twarzy byłoby banałem, dlatego Nora nie chciała analizować żadnych poszczególnych elementów, skupiła się na całości. „Mam czterdzieści pięć lat” – przemknęło jej przez głowę i zabolalo tak mocno, że aż na moment straciła oddech. Kiedy Mateusz usiadł, Nora zrozumiała, że te cztery lata, które będzie im dane przeżyć na poziomie relacji wychowawczyni – uczeń, mogą okazać się najgorszymi w jej życiu.

Albo wręcz przeciwnie.

*

W listopadzie 1822 roku Adam Mickiewicz napisał list do Franciszka Malewskiego:

„Byrona tylko czytam, książkę gdzie w innym duchu pisaną rzucam, bo kłamstw nie lubię; gdzie jest opis szczęścia życia rodzinnego, również mnie oburza jak widok małżeństw, dzieci; jest to jedyna moja antypatia”.²

Nora była w zasadzie podobnego zdania. Małżeństwo to niepotrzebna strata czasu. Małżeństwo to wślizgiwanie się pod zimną, wilgotną kołdrę. Z jednej strony cieszysz się, że po całym dniu wskoczysz do łóżka i odpoczniesz, z drugiej – potrzebujesz czasu, by tę przenikliwą wilgotność rozgrzać własnym ciałem i dopiero wtedy jakoś tam zasnąć. Czy w tej sytuacji nie lepiej być samemu i zawsze mieć ciepłą kołdrę?

Nora nie należała do kobiet zranionych, ugodzonych lub porzuconych. Nie była też klasyczną ofiarą nieudanego dzieciństwa, z niekochającymi się rodzicami, nutką patologii i alkoholowym oddechem. Po prostu nie podobał jej się odgórny nakaz łączenia się w pary, szukania kompromisów, docierania się dwóch ssaków, wicia wspólnego gniazda, by wreszcie wydać na świat potomstwo i jemu całkowicie się oddać. Mickiewiczowi zarzucano osobowość paranoidalną, doszukiwano się w nim ciężkiej nerwicy i lekkiej schizofrenii. Nora dla swojej rodziny była podobnym odszczepieńcem. Nie można żyć samemu. Nie można izolować się od ludzi, mieszkać w pojedynkę, odrzucać miłości i skupiać się wyłącznie na własnej osobie.

Dziewica z I części *Dziadów* mówi:

Co dzień z pamiętką nudnych postaci i zdarzeń

Wracam do samotności, do książek – do marzeń... (w.17–18)

– Nie zasłaniaj się jakimś literackim duchem! – mówiła wtedy jej matka i dla równowagi podsuwała nudne naukowe teksty.

– „Osoby samotne są dwukrotnie bardziej narażone na poważne choroby serca niż osoby żyjące z partnerem – dowodzą najnowsze badania duńskich naukowców. Podob-

² Wszystkie wspomnienia dotyczące Adama Mickiewicza pochodzą z książki Jean-Charlesa Gille-Maisani, *Adam Mickiewicz człowiek, studium psychologiczne*, PIW, Warszawa 1987

nego zdania są też badacze z Rush University Medical Center w Chicago, którzy do chorób serca dorzucają zagrożenie demencją związaną z chorobą Alzheimera. To jeszcze nie koniec. Wyniki licznych badań przeprowadzonych na świecie pokazują, że wysoki poziom stresu plus brak wsparcia ze strony bliskiej osoby, w sposób istotny wpływają na zachorowalność i śmiertelność wywołanymi różnymi schorzeniami. Wśród nich wszelkie choroby układu krążenia zajmują miejsce szczególne” – odczytała Nora i teatralnie chwyciła się za serce. – Co za różnica z jakiego powodu umrę – niewydolności krążenia czy złamanego serca lub depresji związanej z nieudanym związkiem?

– Dlaczego zakładasz, że będzie nieudany?

Nora wzruszył ramionami.

– Dwoje różnych ludzi nie ma prawa się dogadać. Prędzej czy później wypełzną z nich własne egoizmy, które będą starały się zagłuszyć egoizm partnera. Jedno będzie chciało mięsa, drugie kwiatów. Jedno tragedii, drugie rozrywki.

Matka kręciła z niedowierzeniem głową. Dla niej to był stek bzdur, wydumana filozofia paranoidalnego introwertyka, jakim koniec końców okazał się Mickiewicz, a nie poglądy współczesnej, młodej i ładnej kobiety.

– Człowiekowi do życia potrzebny jest drugi człowiek.

– Ja mam wokół siebie setki ludzi. Setki nastoletnich ciał z ich nieokrzesanymi mózgami, z którymi spotykam się każdego dnia i które wypełniają mój czas po brzegi. Po pracy marzy mi się samotność. Cisza. Odreagowanie głupoty i niedojrzałości. A nie kolejna walka o swoje.

– To nie jest podejście pedagoga. Ani tym bardziej zdrowej kobiety.

– To jest moje podejście.

– Nawet zwierzęta łączą się w pary.

Nora machnęła ręką w powietrzu, jakby chciała rozpędzić ten nużący dialog niczym nikotynową chmurę.

– Wśród naczelnych stałe pary tworzą wyłącznie małpki titi, gibbony i niejaki marmozety. Reszta ma to gdzieś. Kopulują, bo tak im każe instynkt, ale to nie znaczy, że wiążą się ze sobą do końca życia. Samice radzą sobie na ogół w pojedynkę.

Na marmozetach zazwyczaj kończyły się argumentacje matki. Jej córka najwyraźniej nigdy nie założy rodziny. Szkoda. Chciałaby zatańczyć na jej ślubie i mieć wnuki. Chciałaby być babcią i mieć ładny album ze zdjęciami. Ale Nora była Upiorem i kochała tylko mroczne klimaty.

*Tam do końca, a nawet i po końcu świata,
Chciałbym we śnie, z którego nic mię nie zbudzi,
Marzyć, jakem przemarzył swoje młode lata,
Kochać świat, sprzyjać światu – z daleka od ludzi.*

Nowy Rok (w. 33–36)

BEJBI

Ucz swoje dzieci milczeć. Mówić nauczą się same

Benjamin Franklin

Sobota

„Nie jestem przygotowana na dziecko. W ogóle nie odczuwam instynktu, nic mi nie tyka i nie chcę urodzić. Tyle, że już jestem w ciąży i ona chyba nie zniknie. Może sobie brzuch wymazać gumką? Albo siebie samą wymazać?”

Z Lili nie widziałyśmy się piętnaście lat. Wyjechała do Chorwacji, bo jej się ten kraj podobał i postanowiła tam zostać na stałe. Za Lili pognał Mat z klasy wyżej, ale zawsze ze wzrokiem wbitym w profil humanistyczny, bo taki wybrała Lili. Nie musiał jej mówić, co czuje, bo to widziała cała szkoła. Po maturze nadal przychodził na szkolne podwórko i próbował przemówić do Lili wzrokiem, ale ona była zakochana w Słowackim, zwłaszcza po tym, jak się wydało, że był lekko trafiony, bał się pajaków i własnej matki, a swoje dzieła pisał zawsze w stanie psychicznego rozdarcia i dramatycznych wizji przyszłości. Lili postanowiła zignorować studia i uciec na zieloną Istrię, by tam zaszyć się w małym miasteczku i szukać trufli w okolicznych lasach. Mat poszedł w jej ślady – porzucił więc medycynę, zwłaszcza, że i tak nie przekonywał go wygląd trupów, ani ustalanie przyczyn ludzkich zgonów i dołączył do Lili. Początkowo była zdziwiona, potem zła, a na końcu zamieszkali razem, bo był jedynym człowiekiem, który rozumiał język polski i też lubił trufle.

W zasadzie to ja nie przepadałam za Lili, bo nie podobały mi się jej „przecucia”, które tak często się sprawdzały. Pamiętam, jak kiedyś stała przed klasą, kiwała się na swoich długich nogach i nagle powiedziała: „jakoś tak czuję, że niepotrzebnie uczyłam się rozmnażania drzew”. No i wyczuła. Szczurzyca od biologii złamała nogę i to w dwóch miejscach. Dostaliśmy zastępstwo do końca roku. Lili potrafiła też przepowiedzieć deszcz, przewidzieć odwołanie filmu w kinie, a nawet ucieczkę strusia z ZOO. Nic dziwnego więc, że się jej trochę bałam. Tym bardziej zastanowił mnie ten list. Napisała tak, jakbyśmy od lat utrzymywały świetne kontakty i zwierzały się sobie z sampoczucia naszych macic.

Wtorek

Odpisałam trzy później, kiedy nabrałam już pewności.

Teoretycznie nic nie powinno mnie zaskoczyć. A jednak dwie kreseczki na teście ciążowym wywołały zdziwienie, niedowierzenie, lekki przestach i ogólną dezorientację. Bo choć oczywiście wiadomo, że dwójka dzieci wychowuje się znacznie lepiej niż biedny i samotny jedynak, to jednak suma dziecięcych nastrojów i humorów pomnożona przez dwa, może każdego przerazić. Moja Maja ma dwa i pół roku oraz energię tuzina nadpobudliwych przedszkolaków. Obawiam się, że za dziewięć miesięcy jej energia bynajmniej nie ulotni się w przestworza, tylko ewoluuje w sposób jeszcze bardziej zaskakujący.

Minęło kilka dni od wyniku testu ciążowego. Nie jestem jeszcze oswojona z tym co mnie czeka, a przecież mam już jedno dziecko. Lili jest w pierwszej ciąży. Nic dziwnego, że jest przerażona. Na dodatek nic nie wspomina o Macie. Mam ją zapytać? Czy czekać na kolejny list?

Też się boję. Dwójka dzieci to wyzwanie. Ale najpierw pomogę Lili, bo ona jest w gorszym stanie.

Środa

Mam wizję. Drugie dziecko również okaże się dziewczynką i już za dwa lata obie z Mają będą cudownie bawić się w dom, sklep, lekarza lub królową, a ja z książką w ręku oddalę się na kanapę. Gdyby to jednak był chłopczyk, to Maja zajmie się nim mądrze i odpowiedzialnie, a ich zabawy będą ciche i bezpieczne.

Kupiłam jej lalkę niemowlaka, żeby przekonać się, że wszystko wspaniale się ułoży. Przez pierwsze pięć minut głaskała ją i tuliła, wciskała smoczek, zdejmowała i zakładała czapkę, i nawet śpiewała „kotki dwa”. Po jakimś czasie odnalazłam lalę naga i bezbroną, z naderwaną nóżką i plamami na twarzy. Plamy pochodziły od pisaka i były czarne. „Lala jest chora. Chcę konika” – poinformowała mnie Maja i odjechała do przedpokoju swoim mini autkiem, potrącając po drodze śpiącego psa. Nie mam już żadnych wizji. Ani tym bardziej złudzeń. Ciekawe, jak się czuje Lili? Ma głupie myśli?

Czwartek

Weekend minął na ogólnej depresji, choć nie wybitnie ciężkiej. Z samego rana pognąłam do ginekologa, żeby potwierdził to, co nieuchronne. – Na razie mamy małą kropkę. Na oko trzeci tydzień – przekazał cudną wiadomość. Cudną? Z jednej strony za wcześnie, żeby dać pieczętkę „ciąża”, z drugiej kropka to kropka. W samej macicy, więc raczej oznacza jedno. Poza tym bola mnie piersi i jakby urosły nieznacznie albo raczej nabrzmiały, a na dodatek od rana mnie mdli. Poprawia mi się tylko po pomidorach albo marynowanych kaparach. Co gorsza nie mogę patrzeć na babkę kawową, którą normalnie pochłaniam w jeden wieczór. Babka wydaje mi się obecnie obrzydliwa. Jej

miejsce zajęła mielonka z musztardą. Najpodlejsza i najtańsza mielonka pod słońcem, z galaretką dookoła. Plus sarepska.

Lili! Z kalendarza ciąży wynika, że... jestem w ciąży! A to dlatego, iż w ciągu siedmiu dni od zapłodnienia niejaka morula (czyli grupa dzielących się komórek) zagnieżdża się w wyściółce macicy i zaczyna dojrzewać. I od tego właśnie momentu mówimy o ciąży, choć na oficjalne potwierdzenie przez ginekologa muszę jeszcze poczekać jakiś czas. Ale tu już masz morulę na sto procent. Pamiętaj, żeby się dobrze odżywiać. Nie jedz więcej, tylko lepiej!

Tymczasem ja jem potwornie dużo. Ostro i kwaśno. Ogórki, dynia w occie, grzybki marynowane, mandarynki i jabłka, kaczka w sosie ostro-kwaśnym, ogórkowa i szczawiowa. Plus kiszona jajka.

Z moich obliczeń wynika, że urodzę w sierpniu. Czyli tak jak Maję. Dokładnie trzy lata różnicy. Dwa Lwy. Albo raczej dwie Lwice. Albo Lwica i Lew. I ja, czyli mamusia Skorpion. To się nie uda.

Sobota

Klikam na Naszą Klasę. Przyszła wiadomość od Lili.

„Morula brzmi paskudnie. Ale rozumiem intencje. Nie mniej jednak, odczuwam paniczny lęk przed przyszłością. Przed zaniknięciem mojej osobowości, która przemieni się w jedną wielką pieluchę z kupą. Mój świat przestanie pachnieć truflami, a zacznie ulaną kaszką. Czy ja tego chcę?”

Obserwuję kolejne objawy tzw. dziecięcej niezależności. Dwuipółletni maluch wygląda wprawdzie dość niewinnie, zwłaszcza kiedy śpi albo grzecznie ogląda przygody Kubusia Puchatka, ale to tylko pozory. W tym czasie jego mała główka nieustannie pracuje nad strategią „próby sił”. Chodzi głównie o przeфорosowanie własnego zdania. Otóż Maja krótko po tym jak wyskoczyła ze śpioszka z wyhaftowaną żyrafką, zaczęła coraz więcej rozumieć, samodzielnie kombinować i złościć się na zawołanie. Kiedy nie może zapiąć bucika, wydaje z siebie wrzask, jak przy rwaniu zęba na żywca. Kiedy nie potrafi wcisnąć misiowi na głowę kapelusika, miś leci przez pół kuchni i ląduje na ścianie. A kiedy zażąda czekoladki i słyszy dla odmiany moje „nie”, wstrząsa nią seria dramatycznych szlochów, a obie łapki zaciskają się kurczowo na szufladzie, na szczęście zabezpieczonej przed otwarciem ze strony niepożądanych osób. Próba oderwania jej od szuflady jest bezskuteczna i niemożliwa – nawet nie zdajemy sobie sprawy ile siły ma dwuipółletnia dziewczynka pragnąca nad życie czekoladki!

Podobno drugie dziecko jest inne. Taki rodzaj przeciwwagi. Czyli, że teoretycznie nie powinno mieć kolek, będzie przesypiało noce, okaże się uosobieniem łagodności i spokoju baranka. A czekoladą będzie gardzić.

Poniedziałek

Kupiłam tonę cukierków imbirowych. Wyczytałam, że imbir zapobiega nudnościom, które dopadają mnie obecnie każdego dnia o wszystkich możliwych porach. Wrzucam imbir do herbaty i do kąpieli, żeby mi pachniała woda. Dodaję go do każdej potrawy. Wszędzie już widzę imbir, ale i tak mi potwornie niedobrze.

Środa

Lili! Z kalendarza ciąży: kropka ma już zawiązki kończyn oraz mózg. Pojawiają się też oczy i uszy, a także wątroba i płuca. Dziecko ma jakieś pół centymetra i z pewnością jest śliczne! Myślę, że powinnaś zacząć myśleć pozytywnie. Ulewianie kaszki jest okresem przejściowym, później śmiało możesz wrócić do swoich truflii. A osobowość nie znika. Po prostu przechodzi w stan letargu.

Powoli przestaję się mieścić się w swoje spodnie. Dlaczego tak szybko? Znajoma le-karka uspokaja mnie, że to normalne. W drugiej ciąży brzuch rośnie nieco szybciej. Z Mają do czwartego miesiąca nic nie było widać. Teraz jestem w drugim, a wyglądam jak po ataku wzdęć. Brzuch lekko wystaje, o piersiach lepiej nie wspominać. Zmieni-łam rozmiar stanika na większy. Czuję się jak nadmuchany balon. Na dodatek sapia-
cy.

Piątek

Podjęłam pierwsze próby wyjaśnienia Mai, co siedzi w moim brzuchu. Generalnie miałam z tym poczekać do szóstego albo siódmego miesiąca, ale zmieniłam zdanie, kiedy Maja przy ubieraniu trafiła mnie wyprostowaną nóżką w sam środek brzucha. Przysłuchiwała się uważnie. Kiedy mój mąż wrócił do domu, poinformowała go, że ma w brzuszku malucha, a w zasadzie to w pępuszku i nie wolno jej teraz klepać, kopać ani naciskać. I że, jak urodzi, to wrócimy do tych zabaw. Teraz jest pod ochroną. Na-
stępnie zażądała na kolację kanapki z sałatą i... żubrem.

Niedziela

Przytyłam już 4 kilo! Podejrzewam, że to piersi. Gdyby je odpruć na chwilę, waga wróciłyby do normy. Przyznaję jednak, że jem sporo. Do trzech bułek na śniadanie. Plus sałatka z pomidorów skapanych w sosie balsamico albo mocno skropionych cy-tryną. Jedyne plus, że nadal nie mogę patrzeć na słodycze. Batoniki, lody, ciastka i desery mogłyby przestać istnieć. W ciągu dnia przegryzam ogórki. Wyjadłam też cały zapas marynowanych grzybków i gruszek w occie. Zostały jeszcze śliwki. W przyszłym tygodniu znowu idę do ginekologa, tym razem klamka zapadnie na dobre. Dlaczego tak bardzo boję się drugiej ciąży? Albo raczej drugiego dziecka? Przecież wiem, co mnie czeka...

Wtorek

„Podziwiam cię, że zdecydowałaś się na drugie dziecko. I że masz w sobie tyle energii i optymizmu. Mnie męczą wizje zawężenia się persepktyw do wielkości kostki Rubika. Albo raczej kostki do gry w kości. Czy mam już zacząć przecierać zupki?”

Muszę w nią tchnąć chęć do życia. W końcu bycie mamą jest cudowne!

?

Czwartek

No i kłamka zapadła. Teraz to już naprawdę jestem w ciąży. Centymetrowej. Zarodek pojedynczy, co też jest dobrą wiadomością, bo bliźniaki chyba by mnie dobiły. Termin porodu – 23 sierpnia. Wszystko w porządku, nawet to, że brzuch swędzi. W aptece kupiłam oliwkę dla niemowląt. W pierwszej ciąży sprawdziła się doskonale. Smarowałam się nią rano i wieczorem, byłam tłusta jak halibut, ale rozstępów dzięki temu nie mam. Natychmiast wylałam na siebie pół butelki i zaczęłam smarować wszystko, co jest zagrożone przesuszeniem, napięciem, rozdęciem i pęknięciem. Oliwka zimą jest paskudna, zwłaszcza jak musisz potem założyć na otłuszczone cielsko ubranie, ale trudno. Przynajmniej nie popękam.

Piątek

W drugiej ciąży nie ma czasu na relaks, leżenie do góry brzuchem, nudzenie się i pielęgnację ogólną. A to dlatego, że wcześniej była pierwsza ciąża i po niej zostało dziecko. Maja domaga się zabawy zawsze wtedy, kiedy chce mi się spać. A spać chce mi się ciągle. W zasadzie mogłabym nie wychodzić z łóżka, tylko wylegiwać się pod kołdrą od rana do wieczora. I potem jeszcze przez noc. Niestety muszę być:

pacjentem – Maja dostała pod choinkę zestaw małego lekarza i właśnie mnie osłuchuje, zagląda do ucha, puka młoteczkiem w kolano i mierzy ciśnienie

rysownikiem – mam malować zwierzątka, a Maja będzie odgadywała co to

wydawaczem dźwięków – mam udawać zwierzątka, a Maja będzie odgadywała co to

znowu pacjentem, bo Maja zapomniała zmierzyć „templatule”

wyjcem – mam śpiewać trzydzieści razy pod rząd „Jadą, jadą misie”

Jestem w trzecim miesiącu ciąży i czuję się wykończona. Muszę odpisać Lili.

Drugiej ciąży wcale nie przechodzi się łagodniej niż pierwszej. Ani tym bardziej przyjemniej. A już na pewno nie spokojniej i bez problemów! W ogóle jest do dupy!

Nie mogę tego wysłać. Gdzie tu optymizm?

Lili! Myśl o swoim brzuchu jak o cudzie. Temu maluchowi tam w środku właśnie rozdzielają się palce u rąk i nóg, pojawiają się też zawiązki zębów i znika ogon! I nie jest to żaden horror, tylko szczegółowy opis płodu z kalendarza ciąży. Jeśli to chłopczyk to na dodatek jego jądra zaczynają już produkować testosteron. Czy to nie jest ciekawsze od trufl?

Poniedziałek

Leje. Leje i wieje. Nie wiem kiedy ostatnio panowała tak parszywa zima. Nie ma śniegu, nie ma mrozu, Maja domaga się bałwanka, bo krecik w bajce ulepił i bałwanek przetrzymał do wiosny. Krecik w ogóle okazał się wyedukowany, bo w jednym odcinku odbierał poród trzech króliczków. Wykorzystałam go do wyjaśnienia Mai, że ja też niedługo będę miała taki wielki brzuch jak pani Króliczkowa, a potem wyskoczy z niego dziecko. Na szczęście jedno. Oczywiście przy pomocy krecika, tyle że w stroju lekarza i w nieco innych warunkach niż leśna polanka. Ale reszta w zasadzie będzie wyglądać podobnie, tylko sto razy dłużej.

Środa

Najgorsze jest to, że ciągle towarzyszy mi uczucie zmęczenia. Najchętniej spałabym pół dnia, a potem na wszelki wypadek drugie pół. Na spacer wyjść nie mogę, bo by mnie zwało, poza tym nie znoszę deszczu za kołnierzem. Pies nie protestuje. Wczoraj o mało nie odfrunęły mu uszy więc doszedł do wniosku, że najbezpieczniej będzie mu w domu, zwłaszcza w okolicach kuchni i kiedy ja tam jestem, bo ciągle coś mi leci z rąk. Kielbasa, kawałek sera, skórka od jabłka...

Sobota

Zaglądam do komputera.

„Widzę brzuch. Wydeło mnie. Stałam rano w otwartym oknie i czekałam aż spłynie na mnie tzw. błogość. Nie spłynęła. Rzygałam za to całe popołudnie i pomyślałam, że może wyrzygam też strach. Ale ciągle siedzi w środku i pewnie skubie morulę”.

Mi też jest niedobrze. I to nie tylko rano, ale w zasadzie przez cały dzień. Ciągle muszę coś przegryzać, nachętniej pomidory i kabanosy albo twardą suszoną kielbasę, od żucia której bołą zęby. Mam też ochotę na koktajl truskawkowy i to tak wielką, że pognałam do pobliskiego sklepu, żeby kupić mrożone truskawki. Świeże też są, ale na ćwierć kilo wypadają trzy ogromne owoce i jakoś nie mam do nich zaufania. Wyglądają i smakują jak truskawki, ale obawiam się, że zostały bardziej obstrzykane niż Cher. W sklepie odniosłam ciężowo-zachciankową porażkę. Są mrożone maliny, jagody i jeszcze jakieś owoce leśne i nawet rabarbar! Truskawek nie ma, bo wszyscy biorą truskawki. Moja ochota na koktajl wzrosła potrojnie.

Wtorek

Byłam u ginekologa. Mówię, że jestem słaba, zmęczona, zniechęcona, padnięta, nie do życia i ogólnie czuję się podle. W nagrodę mam łykać żelazo. Dziecię wygląda w porządku, fika koziołki i podobno ssie już palucha. Płci na razie nie planuje zdradzić, ale ja i tak podejrzewam dziewczynkę. Chociaż koleżanka twierdzi, że tak źle można się czuć wyłącznie przez faceta. Pytam lekarzkę czy mogę lecieć samolotem. Nie ma przeciwwskazań, a odrobina słońca dobrze by mi zrobiła. Wróciłam do domu i poinformowałam swojego męża, że według zaleceń lekarza powinniśmy gdzieś polecieć, gdzie jest słońce, morze i witamina D za darmo. Oraz jod. Kasa chorych nie pokrywa co prawda kosztów wakacji, ale ciąża i mój stan tego zdecydowanie wymagają.

Czwartek

Lili! Musisz wyjechać na wakacje. Wiem, że woja Istria jest zielona, że masz tam mnóstwo kotów i morze Ci szumi, ale musisz zmienić otoczenie. To z pewnością poprawi Ci nastrój i nastawi przychylnie do moruli.

Sobota

Siedzę w Internecie i przeglądam strony z tzw. last minute. Piękne strony. Namawiają i zachęcają, kuszą i nawet podsuwają gotowe oferty. I właśnie taką znalazłam! Tydzień na Fuerteventurze! Maja w zasadzie prawie za darmo, my w zasadzie też, a do tego pięć razy dziennie jedzenie i na pewno mają truskawki. Lecimy! Moje samopoczucie nieco się poprawiło, ale na pewno nie do tego stopnia, żebym zaczęła ćwiczyć, jak zalecają wszystkie mądre poradniki. Nie będę się rozciągać, trenować miednicy, żeby zapobiec bólom krzyża, podskakiwać na piłce, ani wykonywać paskudnych skłonów. Spróbuję przetrwać tę ciążę na lenia. Na razie i tak muszę się spakować oraz wytłumaczyć Mai, że zabieranie ze sobą dwumetrowego krokodyla jest pomysłem wprawdzie doskonałym, ale niewykonalnym, bo krokodyl boi się latać.

Lili! Rzuć wszystko i jedź! Ciąża daje prawo do kaprysów!

Środa

Siedzę w samolocie i udaję, że wszystko jest w porządku. Niestety jest mi potwornie niedobrze i choć zjadłam siedem rogalików i trzy ogromne pomidory, nadal czuję mdłości. Na dodatek wali mi serce, choć to podobno normalne w tym okresie ciąży, że dochodzi do kilku uderzeń więcej na minutę. To takie przystosowanie się do zwiększonej objętości krwi krążącej w moim organizmie. Na razie pociesza mnie wizja plaży, palmy i upojnego urlopu.

Wizja została zakłócona godzinę po starcie. Maja zrobiła kupę, bo z wrażenia zapomniała powiedzieć, że jej się chce. Otóż kupa u dziecka jest w zasadzie czymś normalnym i żadna matka nie panikuje z tego powodu, ale kupa w samolocie, to zupełnie coś innego. Wyjścia są dwa. Zmieniamy pieluchę na siedzeniu, a wtedy wszyscy trzy metry przed nami i trzy za – zatykają nosy i udają, że mimo wszystko kochają dzieci. Wyjście

drugie jest jeszcze gorsze, ale niestety w sumie jedyne. Trzeba iść z dzieckiem do kabiny pół metra na ćwierć i tam dokonać akrobacji pozbycia się kupy. Zaznaczam, że dwuipółletnie dziecko nie da się spokojnie umyć, przebrać i z uśmiechem wrócić na miejsce. Chce wiedzieć, co to za kabina, dlaczego w niej tak huczy, czy może nacisnąć pedał przy mini umywalce, żeby leciała woda, a w ogóle to jest jej niewygodnie. Po trzech kwadransach wróciłam wykończona Mają, kąpą i wakacjami, które się jeszcze nie zaczęły. A moja córka spytała mnie czy leci z nami silnik. Mam nadzieję, że minimum dwa.

Niedziela

Wyspy Kanaryjskie w lutym są mimo wszystko cudowne. Jest kilka minusów, ale to pewnie wynik mojego ciążowego przewrażliwienia. Po pierwsze należy spać pod czterdziestoma kocami, bo noce są zimne, a w hotelach nie ma ogrzewania. Nawet w pięciogwiazdkowych. Nie ma i już, bo to w końcu Wyspy Kanaryjskie, a nie biegun. Ale najważniejsze, że jest plaża i to ogromna, gigantyczne fale, jod w powietrzu, którego nie widać, ale ja go czuję i od razu mi lepiej oraz restaurcja, do której się tylko chodzi i nie trzeba ani gotować, ani kombinować co ugotować, tylko jeść i oddawać kelnerom brudne talerze. Według kalendarza ciąży poranne nudności niedługo ustąpią. Obawiam się, że moje za jakieś pięć miesięcy. Podobno znika też stan rozdrażnienia. To dziwne, bo u mnie się nasila.

Dopałam do hotelowego komputera.

„Ok. Wyjadę na tydzień. Zaszycę się w rumuńskiej wiosce i będę podglądać życie rumuńskiej wieśniaczki wychowującej tuzin Rumuniątek. To będzie trzeźwa ocena sytuacji”.

Lili!

A może pojedź po prostu do jakichś ciepłych krajów?Ogrzej morulę, to jej z pewnością lepiej zrobi, niż rumuńskie przeciągi w niezelektryfikowanej wiosce!

Wtorek

Maja karmi papugi, ja siedzę na tarasie i drapię się po brzuchu, mój mąż śpi na leżaku. Idylla. Kobiety w ciąży powinny spędzać czas bez żadnych wzruszeń, uniesień, stanów poddenerwowania i stresujących sytuacji. Powinny odpoczywać i tylko patrzeć jak im rośnie brzuch. Niestety jutro wracamy. Nałykałam się trochę słońca i nawet skusiłam na mini safari na wielbłądzie z Mają pod pachą, która cały czas powtarzała przerażona, że wielbłądy są w porządku, że wcale się ich nie boi, ale jak któryś parsknął nozdrzem w jej stronę, to wrzeszczała głośniejsze niż ja, kiedy ją rodziłam. Na szczęście safari trwało pół godziny i wielbłądy poszły spać, bo im się znudziło obwożenie durnych turystów.

Codzienne jem truskawki w bitą śmietaną i piję lekką kawę o smaku karmelowym. Muszę tchnąć w Lili więcej optymizmu. Przyda jej się.

Spis treści:

STARUCHA	7
STAR WARS	24
ZDRADA	38
BRAT	49
KOLEKCJONER	62
ZEMSTA	78
BEJBI	92
HAŃBA	111
ANHEDONIA	128
SPOTKANIE PO LATACH	143



O AUTORCE

Natasza Socha – urodzona w zimny listopadowy dzień z bardzo długą pępowiną. Jedną nogą mieszka w Poznaniu, drugą na niemieckiej wsi, gdzie pisze, pisze i pisze. Od czasu do czasu obserwuje borsuki, które spacerują grzecznie po lesie, ale nie pozwalają się oswoić. Ma psa. Ma również męża oraz dwójkę dzieci, które są najwspanialsze na świecie. Dziennikarka, pisarka, felietonistka. Autorka „Macochoy”, „Ketchupa” i „Zbuków”.